

A photograph of a person lying on their back on a thick layer of brown, fallen leaves. The person is wearing a bright yellow jacket and dark shoes. Their right arm is extended to the left, and their left arm is bent at the elbow. The scene is dimly lit, suggesting an outdoor setting in autumn or winter.

**Ktoś wie,
że to nie był wypadek.
Ktoś wie,
że popełniono zbrodnię...**

**KTOŚ TU
KŁAMIE**
JENNY BLACKHURST

ALBATROS

Tytuł oryginału:
SOMEONE IS LYING

Copyright © Jenny Blackhurst 2019
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2020

Polish translation copyright © Maria Gębicka-Frać 2020

Redakcja: Anna Walenko

Zdjęcie na okładce: © Shelley Richmond/Arcangel Images

Projekt graficzny okładki: Kasia Mieszka

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hlonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



*Dla mojego cudownego siostrzeńca Nyjaha;
twój uśmiech jest wart tysiąca słów.*

Prolog

Erica

Nikt nie spodziewał się posta na Facebooku, jednak ledwie kilka minut po tym, jak się pojawił, wszyscy go przeczytali i każdy miał coś do powiedzenia. Tak właśnie było w naszym środowisku. Dobre wieści szybko się rozchodzą, a te złe? Usain Bolt to przy nich ślimak – i to one doprowadziły do skandalu w Severn Oaks.

Pierwszy post nie zawierał nazwisk, choć przypuszczam, że w pewien sposób to było gorsze. Wszyscy wiedzieli, o kim mowa, ale tych sześcioro musiało się z tym mierzyć, udawać, że nie mają pojęcia, że chodzi o nich, i czekać. Czekać na ciąg dalszy, czekać, żeby zobaczyć, czy ten kateryczny nosowy głos nazwie ich podejrzanymi o popełnienie morderstwa. Podejrzanymi o to, że zamordowali mnie, tak się składa. Chciałabym powiedzieć, że doniesienia o mojej śmierci były mocno przesadzone, ale niestety, upadek oznaczał dla mnie koniec całej historii. Jednak dla Szóstki z Severn Oaks, jak zostali nazwani, był dopiero początkiem.

Każda opowieść musi mieć bohatera. I ten bohater musi czegoś pragnąć.

Cóż, to moja opowieść... więc czego pragnę?

Pragnę, żeby wszyscy poznali prawdę.

Ponieważ ktoś kłamie.

1

Kiedy o 5.45 w poniedziałek dwudziestego sierpnia zadzwonił budzik, Felicity Goldman odliczyła od pięciu do jednego, wstała z łóżka i przeszła przez sypialnię, żeby go wyłączyć. Wrzuciła do ust dwie tabletki z witaminami, popiła je wodą z butelki, którą wieczorem postawiła na toalecie, i ruszyła na dół, na codzienne dwudziestopięciominutowe ćwiczenia. Potem weźmie prysznic i się ubierze, by o 6.30 odbyć sesję medytacji i pozytywnego myślenia. O siódmej, gdy zadzwonią budziki dzieci, na kuchennym stole będzie już czekać śniadanie.

Ustalony porządek dnia był dla Felicity wszystkim. Pochloneła tyle książek o efektywnym działaniu i rozwoju osobistym, ile tylko zdołała znaleźć, i jej recepta na „cudowny poranek” pochodziła od umysłów największych ludzi sukcesu pod słońcem, a w rutynie było niewiele miejsca na odstępstwa. O 7.20 dzieci muszą być nakarmione, z umytymi zębami, o 7.50 ubrane i gotowe do wyjścia z domu. Kiedy będzie odwozić je

samochodem do szkoły, porozmawiają o celach na ten dzień i o wszelkich przeszkodach, które mogą utrudnić ich realizację, a także o planie ich pokonania. Każdy poranek wyglądał zupełnie tak samo – na solidnej rutynie można zbudować imperium i Felicity była królową swojego. Co nie znaczy, że ktokolwiek to zauważał.

Nie, na tle pozostałych kobiet w Severn Oaks Felicity wyróżniała się nie tym, co miała, ale tym, czego jej brakowało. Męża. Widząc jej długie jasne włosy, wysportowaną sylwetkę – każdego dnia biegła po osiedlu, czasami dwa razy dziennie – i świeżą twarz, ktoś mógłby pomyśleć, że jest przeschęśliwa w miłości, z oszłamiająco przystojnym mężem, który obsypuje ją prezentami i posuwa na każdej dostępnej powierzchni w ich wolno stojącym domu z czterema sypialniami, ale byłby w błędzie. Felicity była zatwardziałą singielką i odkąd zamieszkała w Severn Oaks, stanowiła tajemnicę dla innych kobiet. Żadna z nich nie wiedziała, co się stało z ojcem Mollie i Amalie. Żadna z wyjątkiem Eriki, oczywiście.

Po podrzuceniu dzieci do Sówek punktualnie o ósmej – coś niewyobrażalnego dla innych matek, które ściągały z potomstwem pod szkołę za dziesięć dziewiąta – Felicity wstępowała do Starbucksa w pobliżu osiedla i zamawiała kawę flat white, po czym wracała do swojego niewidocznego z ulicy gabinetu na tyłach domu.

Dwudziesty sierpnia zaczął się nie inaczej niż każdy inny poniedziałek; w czasie wakacji Mollie i Amalie brały udział w półkoloniach, dzięki czemu Felicity nie musiała zmieniać roz-

kładu dnia. Gdy przyprowadziła bliźniaczki do Sówek, Jemma, główna koordynatorka, powitała ją ciepłym uśmiechem.

– Dzień dobry, panno Goldman – ćwierknęła, nie zdając sobie sprawy, że Felicity przewraca oczami za każdym razem, gdy słyszy tę „pannę”. Felicity wypełniała wszystkie formularze i odpowiadała na każdy mail, podpisując się jako „pani”, i poprawiała tę tryskającą entuzjazmem nastolatkę raz w tygodniu od dwóch lat, odkąd bliźniaczki przychodziły na wakacyjne zajęcia, a mimo to wciąż była „panną Goldman”. – Będzie pani na pikniku?

– Nie mogłabym tego przegapić. – Felicity uśmiechnęła się, zerkając na swojego smartwatcha.

Miała tylko cztery minuty, żeby zakończyć wizytę w szkole, bo inaczej będzie zmuszona zrezygnować z kawy – a jeśli czegoś naprawdę nienawidziła, to odstępstw od rutyny. Jemma obdarzyła ją konspiracyjnym uśmiechem – oczywiście założyła, że Felicity zupełnie zapomniała o pikniku i teraz będzie musiała wzbogacić poranek o pośpieszny kurs do Waitrose, żeby w ostatniej chwili kupić babeczki. Nie mogła wiedzieć, że Felicity wczoraj wieczorem upiekła wspaniałe domowe babeczki i po godzinie, gdy wystygły, polukrowała je pewną, kreatywną ręką.

– I wszystko przygotowane na wycieczkę?

„Wszystko przygotowane” to mało powiedzieć. Felicity czekała na wycieczkę dziewczynek od chwili, gdy zgodziła się pojechać na nią jako dodatkowa opiekunka. Praca była jej światem, ale stanowiła tylko połowę tego, czym były dla niej

dzieci. Od czterech lat tyrała jak wół, tracąc tak wiele ważnych chwil w życiu córek, lecz zawsze powtarzała sobie, że robi to właśnie dla nich. Nie rozumiała, że tak naprawdę bliźniaczki pragną przede wszystkim tego, żeby była po prostu jak inne mamy, które już godzinę wcześniej zajmują miejsca w pierwszym rzędzie na szkolnych przedstawieniach, zamiast wpadać w ostatniej chwili i stać gdzieś z tyłu. Mollie i Amalie połączyły siły, błagając ją, by pojechała z nimi na klasową wycieczkę, i Felicity poruszyła niebo i ziemię, żeby ten dzień był wolny w jej terminarzu – czysty, niczym nieskażony czas mamy – i teraz czekała na to z większą niecierpliwością niż one.

– Mniej więcej. Dziewczynki nie mogą się doczekać, kiedy mamusia spędzi z nimi cały dzień, prawda? Chodźcie po buziaczki! – Ucałowała każdą bliźniczkę w oba policzki, poprawiała kokardę we włosach Amalie i punktualnie o 8.05 wyszła ze szkoły.

– Flat white na wynos. Dorzuciłem muffinkę, poczęstunek dla stałych klientów.

Barista uśmiechnął się, zadowolony z siebie, że pamięta, co zamawiała dosłownie codziennie, i tym razem położył jagodową muffinkę obok kawy.

– Dziękuję. – Felicity odwzajemniła uśmiech.

Nie umknęło jej uwagi, jaki jest uroczy i jak zawsze okazuje jej szczególne zainteresowanie, nawiązując rozmowę; raz nawet pomyślała, że puścił do niej oko.

- Nie ma sprawy. Mieszka pani w Severn Oaks, prawda?
 - Skąd pan wie?
 - Mam tam kumpla. Zna pani Tristana Pattersona?
- Felicity ściągnęła brwi.
- Patterson? Chwileczkę, tak, znam jego mamę, Janet, prawda? Tristan jeździ żółtym samochodem?
 - Tak, zgadza się.
 - Cóż, nie znam Tristana, ale jego mama jest przemiła.
- Nastąpiła niezręczna pauza. Felicity próbowała rozgryźć, dokąd zmierza ta rozmowa. Czy chłopak chce się z nią umówić? To byłoby krępujące.
- Cóż, pewnie się pani śpieszy. Miłego dnia.
- Odetchnęła z ulgą, a kiedy wyszła, wyrzuciła muffinkę do kosza na śmieci.

2

Piknik rodzinny był tradycją w szkole podstawowej Severndale. Urządzano go od tak dawna, że gdyby Erica co roku nie przypominała, że to ona wpadła na taki pomysł, mogliby zupełnie o tym zapomnieć. Zawsze miała nadzieję, że jeśli spotka ją coś tragicznego, to inni będą kontynuować zapoczątkowaną przez nią tradycję – ku jej pamięci, oczywiście – i o dziwo, Karla Kaplan poruszyła tę kwestię na pierwszym po śmierci Eriki zebraniu komitetu rodzicielskiego.

- Sądzę, że powinniśmy złożyć hołd Ericie – oznajmiła, co

przyjęto z wielkim pomrukiem aprobaty.

Zdumiewające, jak wspaniałomyślnymi czyni was poczucie winy.

Podstawówka Severndale zapewniała przyzwoite wykształcenie bez ponoszenia kosztów wiążących się z edukacją prywatną. Ludzie sądzili, że mieszkańców Severn Oaks – zamkniętego osiedla w obrębie gminy Severndale – stać na prywatne szkoły i że uprawiają „turystykę ubóstwa” z powodów politycznych, ale w rzeczywistości jedynymi osobami, które mogłyby od ręki wyłożyć dwadzieścia pięć tysięcy, byli Karla i Marcus, tyle że ich dzieciom nie była pisana nauka w prywatnej szkole, nie z „piętnem” sławy, jaką Kaplanowie zdobyli, promując racjonalne podejście do życia. Właśnie dlatego Karla – będąca odpowiedzią hrabstwa Cheshire na Marthę Stewart – mówiła każdemu, kto tylko chciał słuchać, że dwa razy odrzuciła zaproszenie do programu *Prawdziwe panie domu Cheshire*; drugim powodem było to, że ludzie mogliby się dowiedzieć, że co wieczór zamawia dania na wynos, a gdy tego nie robi, daje dzieciom tosty z fasolą. Raczej nie Matka Ziemia, można skonkludować.

Miranda Davenport wjechała białą kią sportage na miejsce oznakowane jako „Tylko dla taksówek i autobusów” i zaciągnęła hamulec ręczny. Właściwie zdawała sobie sprawę, że nie powinna tu zostawiać samochodu, ale przecież zawsze zjawiała się po odjeździe szkolnego autobusu, więc nie widziała w

tym nic złego. Zresztą w wakacje nie powinno być żadnych autobusów, co tym bardziej ją usprawiedliwiało. Wydzielone miejsca parkingowe wzdłuż ulicy zawsze były zajęte, a gdyby zaparkowała pod świetlicą, czułaby się zobowiązana do rozmowy z którąś z mam. Fuij! Nikt naprawdę nie miał nic przeciwko temu, że się tu zatrzymuje – a w każdym razie nikt nie zwrócił jej nigdy uwagi, że ma tego nie robić.

– Stań tutaj – przykazała starszemu dziecku, Loganowi, ustawiając go tak, żeby zasłaniał bagażnik samochodu przed oczami przechodniów. – Zaczekaj chwileczkę, Charity, to się lepi... Nie, czekaj, powiedziałam! Zamknij drzwi!

Kręcąc głową i szepcząc „Na litość boską”, rozdarła foliowe opakowanie i zaczęła ostrożnie przekładać babeczki Luxury Belgian Chocolate z okrągłej plastikowej tacy do dużego pojemnika Tupperware z wielkimi literami: MIRANDA DAVENPORT, wypisanymi czarnym markerem na boku.

– Lepiej wyglądają w tym czarnym pudełku – powiedział Logan, zerkając przez ramię. – Zupełnie jakbyś sama je zrobiła.

Miranda się uśmiechnęła.

– Wypatruj tej wścibskiej krowy Mary-Beth King.

Po bezpiecznym przełożeniu babeczek wyjęła pojemnik z bagażnika i niemal się zderzyła z Felicity Goldman, która niosła pudełko pełne apetycznych ciastek. Miranda obrzuciła je znaczącym spojrzeniem.

– Wyglądają bardzo ładnie, Felicity. Nic nie przebiję domowych wypieków, co? – Obdarzyła ją konspiracyjnym

uśmiechem, którego Felicity nie odwzajemniła. – Gdzie są dziewczynki?

– Zaraz skoczę po nie do Sówek – odparła Felicity. – Pracowałam przez całe przedpołudnie.

– Au... – Miranda wykrzywiła usta w uśmiechu, który miał wyrażać współczucie. – Biedactwa. Moje dzieciaki wściekłyby się, gdybym w wakacje kazała im chodzić do szkoły.

– Słuchaj, trochę się śpieszę – powiedziała Felicity, omijając Mirandę i zostawiając ją za sobą.

Ta pokręciła głową. Niektórzy lubią okazywać wrogość. Naprawdę, nie rozumiała niektórych matek z tej szkoły, zachowujących się tak, jakby były lepsze od wszystkich innych.

– Miranda! Jesteś. Liczyłam, że cię tu złapię.

Steph, szkolna sekretarka, miała zwyczaj wyrastać jak spod ziemi – była wyjątkowo dobra w stosowaniu tej sztuczki, gdy chodziło o zbieranie składek.

– Daj, potrzymam, a ty pomóż Charity wysiąść. – Wzięła pojemnik z babeczkami i głęboko wciągnęła przez nos powietrze, choć Miranda nie miała pojęcia dlaczego, ponieważ sama czuła tylko plastik. – Wyglądają wspaniale – powiedziała, rozciągając pyzate policzki w promiennym uśmiechu.

– Czego to chciałaś, Steph? – Lepiej mieć to od razu z głowy.

Uśmiech Steph przygasł.

– Zastanawiałam się, czy w tym roku startujesz na przewodniczącą rady rodziców. W zeszłym roku doskonale sobie radziłaś, zastępując Ericę, i...

I nikt inny nie chce się tym zająć, pomyślała Miranda. Nie teraz, gdy Erica nie żyje.

– Oczywiście! Możesz na mnie liczyć – zapewniła z uśmiechem przyklejonym do twarzy.

Natychmiast pożałowała tych słów. Skazała się na dwa miesiące prowadzenia kampanii przeciwko jakimś biedakom wrobionym przez Steph, żeby nie wyglądało na to, że Miranda jest faworytką. Nie była pewna, czy powinna zwracać sobie tym głowę. Jednak w głębi duszy rozpaczliwie pragnęła być wszystkim dla wszystkich: przewodniczącą komitetu rodzicielskiego, przedstawicielką rodziców w radzie szkolnej, członkinią rady parafialnej. Do licha, próbowała nawet założyć straż sąsiedzką, ale nikogo w Severn Oaks nie zainteresował ten pomysł. No właśnie, będzie musiała znaleźć czas na rozmowę z nimi wszystkimi o przywróceniu monitoringu – poruszyła tę sprawę już co najmniej pół roku temu. Może wynajmie Felicity, żeby pokierowała jej kampanią – przecież Felicity zajmowała się PR-em, no i takie rozwiązanie dałoby Mirandzie czas na wszystkie inne obowiązki, które bierze na swoje barki. Nagle przypomniała sobie, że przed kilkoma miesiącami Felicity potraktowała ją z góry. Po krótkim namyśle Miranda doszła do wniosku, że zamiast niej zaangażuje którąś z jej rywalek.

Przy stoisku z ciastkami Felicity przekazała swoje średniej wielkości pudełko Cynthii, stojącej po drugiej stronie lady, i teraz uprzejmie z nią gawędziła. Miranda podeszła do nich pew-

nym siebie krokiem, kołysząc biodrami i targając gigantyczny pojemnik.

– Miałaś dobry pomysł, Felicity – zauważyła, patrząc na pudełko, które wciąż trzymała Cynthia. – Szkoda, że też nie pomyślałam, by kupić. To znacznie łatwiejsze niż pieczenie w domu. Wyglądają cudownie!

Felicity otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Miranda, po zadaniu morderczego ciosu, już postawiła swój pojemnik na stole i odeszła. Charity biegła przed nią w podskokach, a Logan ciągnął się za nimi obiema ze zmieszaną miną.

3

– Mówiłaś chyba, że inni ojcowie też tu będą – wycedził przez zaciśnięte zęby Marcus Kaplan i skinął głową Mirandzie Davenport, która krążyła wokół stoiska ze słodyczami, wyraźnie z siebie zadowolona. Jego żona, Karla, z komórką przy uchu, pomachała ręką Mirandzie i posłała jej promienny uśmiech, który zgasł w chwili, gdy kobieta zniknęła z zasięgu jej wzroku. – Powiedziałaś, że Alex wziął wolne popołudnie. Przyszedłem jedynie dlatego, że...

– Cześć, tu Karla. Chciałam tylko sprawdzić, co z *Prawdziwymi paniami domu*... Trzymam kciuki! Daj mi znać, jak coś usłyszysz, dobrze? Dzięki, pa, pa. – Zakończyła połączenie. – Nie odbiera. Założę się, że znowu mnie odrzuca. Słyszałam, że w następnym sezonie wystąpi u nich żona tego Martina

Housemana, wiesz? A niby co ona takiego robi? Nic! Jest zwykłą gospodynią domową.

– Myślałem, że właśnie o to chodzi?

– Śmieszne. A w ogóle na co tak biadolisz?

– Powiedziałaś, że inni ojcowie też będą na pikniku.

– A, tak, myślałam, że będą – skłamała Karla z taką łatwością, że wydawało się dziwne, dlaczego ona i Erica, za życia tej drugiej, nie były lepszymi przyjaciółkami. – Poza tym, skoro ja muszę tu być, nie rozumiem, dlaczego ciebie miałoby nie być. Sama obstawiałam dwie ostatnie szkolne imprezy, podczas gdy ty rozbijałeś się po całym kraju, promując swoją książkę. Masz szczęście, że nie kazałam ci dzisiaj przyjść samemu.

– Co, puściłabyś mnie luzem między te wszystkie nasze szacowne sąsiadki? Nie odważyłabyś się.

Marcus Kaplan, zawdzięczający wszystko samemu sobie milioner, był lokalną znakomitością. Jego międzynarodowe bestsellery, poradniki *Wyzwól swoją moc*, *Jesteś wszystkim, czego potrzebujesz* i *Niszczenie dawnego siebie*, rozeszły się w ponad dziesięciu milionach egzemplarzy każdy, zajmowały pierwsze miejsca w rankingach „Sunday Timesa” i „New York Timesa”, a także zdobyły liczne nagrody, wiszące obecnie na ścianach jego wybudowanego w ogrodzie biura o powierzchni czterech metrów kwadratowych. Marcus podróżował po świecie, prowadząc treningi dla największych sław i urzędników rządowych, a nawet doradzał prezydentowi Stanów Zjednoczonych. Jego trzydniowe konferencje przyciągały tysiące ludzi chcących zmienić swoje życie na lepsze. Miranda

próbowała kiedyś obejrzyć jedno z jego nagrań na YouTube i usłyszała tyle niecenzuralnych słów, że po niespełna dziesięciu minutach je wyłączyła.

„Dziwisz mi się? – powiedziała do Marcusa. – Po ostatnim grillu Mary-Beth musiała wyjaśniać Teddy’emu, co to jest uzależnienie od heroiny. Nasze dzieci są otrzaskane, Marcusie, ale to wcale nie oznacza, że każdemu możesz gadać, co ci ślina na język przyniesie”.

No tak. Problemem Marcusa Kaplana było to, że znalazł się na ustach wszystkich mieszkańców Severn Oaks głównie dlatego, że w przeszłości brał narkotyki. Ale jeśli ktoś chce mówić ludziom, jak mają żyć, sam powinien wiedzieć, jak to jest stoczyć się na samo dno. A Marcus Kaplan o dnie wiedział wszystko. Jeśli przeczytasz którąś z jego książek, zobaczysz, że o włos uniknął śmierci i więzienia, zanim całkowicie odmienił swoje życie, stosując metody, które sam opracował, i został zarabiającym krocie trenerem rozwoju osobistego gwiazd. Skoro on mógł to zrobić, TY też możesz.

„Mary-Beth dostrzegła zabawną stronę tej sytuacji”, stwierdził wtedy Marcus, szeroko się uśmiechając.

Karla tylko pokręciła głową. W ich związku było coś, o czym większość ludzi nie miała pojęcia. Wszyscy uważali, że trzymanie się za ręce, głaskanie po twarzy i niemożność odewrnięcia wzroku od tej drugiej osoby są częścią przedstawienia, jakie idzie w parze z byciem Kaplanami. Prawda wyglądała zupełnie inaczej: byli sobie oddani w prawdziwym znaczeniu słów „póki śmierć nas nie rozłączy”. Czyja śmierć, to inna

sprawa.

– Felicity! – Karla pomachała ręką.

Przyjaciółka, wyraźnie zadowolona, że ją widzi, ruszyła przez boisko z biegnącymi przed nią bliźniaczkami.

– Dziewczynki! Zwolnijcie, bo któraś się przewróci!

Mollie i Amalie rzuciły się do Karli i Marcusa. Karla mocno uściskała Amalie, po czym przekazała ją Marcusowi, który już wziął Mollie na barana.

– Dziewczynki! – jęknęła Felicity, kręcąc głową. – Biedny Marcus.

– W porządku, przynajmniej są lepsze niż moja dwójka – powiedział Marcus, gdy obie pięciolatki uczepliły się jego szyi. – Co nie znaczy, że Brandon jeszcze prosi, żeby brać go na barana.

– Rozumiem, że go tu nie ma? – zapytała Felicity, wodząc wzrokiem dokoła.

Karla prychnęła.

– Miałby spędzać czas z rodziną? Mógłby na poczekaniu wymyślić sobie pięćdziesiąt lepszych atrakcji. Zach jest na trybunach, przesiedzi tam całe popołudnie. Może wujek Marcus zabierze dziewczynki na ciastka?

Bliźniaczki pisnęły z radości, a Marcus podskoczył kilka razy.

– A wy, panie, nie macie ochoty na ciasteczko?

– To nie dla mnie – odparła Felicity. – No i jest tam Miranda. Wiesz, że niedawno w zasadzie nazwała mnie wyrodną matką, bo zapisałam dziewczynki do Sówek na wakacje? Po-

wiedziała, że zaczną mnie nienawidzić.

– Poważnie? – Karla uniosła brwi. – Gdybym była jej dzieckiem, błagałabym, żeby chodzić do szkoły przez okrągły rok.

Felicity się uśmiechnęła.

– Fakt. Jednak zrobiło mi się przykro. Bo przecież mają wakacje, a muszą tkwić w szkole.

– One uwielbiają Sówki – zapewniła Karla, biorąc Felicity pod rękę i pociągając ją w kierunku rozpostartego na trawie koca. – Ten jest nasz. W każdym razie moje dzieci wolały być w szkole niż ze mną. Tylko byś się stresowała i myślała o tym, że zawałasz pracę, a one godzinami by się nudziły. W Sówkach przynajmniej są wśród dzieci i mają tę irytująco radosną opiekunkę... Jak jej na imię? Jemma? Wciąż tam jest?

– Tak. – Felicity westchnęła. – Masz rację, tylko... kiedy Miranda to powiedziała, poczułam się jak najgorsza mama wszech czasów.

– Nie zwracaj na nią uwagi. Takie kobiety uwielbiają sprawiać, żeby inne mamy czuły się jak śmiecie. Wyniosły to do rangi misji.

– Chyba tak – przyznała Felicity. – Jak zobaczyła babeczki, które piekłam przez całą cholerną noc, wszem wobec oznajmiła, że są ze sklepu.

– Nie zwracaj na nią uwagi – powtórzyła Karla. – Tylko ty jedna z nas nie masz zmarszczek. Wierz mi, niepotrzebny ci w życiu taki stres.

Felicity się skrzywiła.

- Tyle że trudno jej unikać.
- Święte słowa – jęknęła Karla. – Właśnie tu idzie.
- Dzień dobry, moje panie! – Miranda podeszła do nich, promiennie się uśmiechając. – Marcus powiedział, że tu jesteście. Mogę się do was przysiąc?

4

– Mary-Beth do nas nie dołączy?

– Obiecała, że przyjdzie – odparła Karla, szukając w torbie okularów przeciwsłonecznych. – Kiedy spotkałam ją przy bramie. Szczerze mówiąc, miała taką minę, jakby już była na siebie zła, że to powiedziała. Niemal przystanęłam, żeby jej pomóc.

– Niemal? – Felicity uśmiechnęła się.

Karla wsunęła okulary na nos.

– No wiesz, nie chciałam zostawiać Marcusa samego.

– Dziwię się, że w ogóle przyszła – mruknęła Miranda.

Wszystkie zapewniły Mary-Beth, że zrozumieją, jeśli postanowi darować sobie tegoroczny piknik, bo to może być dla niej zbyt trudne: przyjść samotnie i patrzeć, jak ktoś inny obsługuje stoisko z ciastkami albo wręcza medale zwycięzcom wyścigu na trzech nogach. Jednak w tym roku nikt nie zawracał sobie głowy organizowaniem takich zawodów – wszyscy woleli leżeć na trawie i cieszyć się słońcem. Ale Mary-Beth oznajmiła, że nic jej nie jest, że przyjdzie. Wyglądało na to, że

jednak zmieniała zdanie.

– Może musiała pognać do pracy? – odezwała się Felicity.

Mary-Beth była agentką nieruchomości i uwielbiała swoją pracę, w której pomagała łączyć ludzi z ich wymarzonymi domami. „Dom to najważniejsza rzecz, jaką można kupić, i ja jestem z nimi”, mówiła często.

– Powiedziała, że weźmie dzień wolnego – odparła Karla.

– Chyba czuła, że powinna przyjść, dla Eriki.

– Biedactwo – mruknęła Felicity. Przywołała jedną z bliźniaczek, posadziła ją sobie na kolanie i zaczęła smarować emulsją z ochroną przeciwsłoneczną. – Wciąż jest pogrążona w żalu. Te ostatnie dziesięć miesięcy były dla niej takie trudne.

– Dla nas wszystkich – zaznaczyła Miranda, mierzwiąc palcami swoje rude włosy. – Wszystkie kochałyśmy Ericę.

Trzeba docenić Karłę za to, że powstrzymała się od przewrócenia oczami. Nigdy naprawdę nie potrafiła pojąć, dlaczego Mary-Beth tak bardzo kocha Ericę – były jak ogień i woda. Mary-Beth była skryta, mówiła po cichu i włączała się do rozmowy tylko wtedy, gdy chciała powiedzieć coś taktownego. Erica natomiast słynęła z niewyparzonej gęby i nie mogła się pohamować, żeby jej nie używać. Zawsze miała coś ciętego i sarkastycznego na końcu języka. Podczas gdy inne kobiety rozmyślały o swoich fantastycznych ripostach jeszcze wiele godzin po kłótni, leżąc w wannie i powtarzając sobie w duchu kąśliwe słowa, które mogły powiedzieć – ale których by nie powiedziały, nawet gdyby w porę przyszły im do głowy – Erica nieodmiennie miała na podorędziu całą gamę docinków.

Czasami była rozczarowana, gdy nie mogła ich użyć.

Co więcej, Mary-Beth była hojna, nie tylko jeśli chodziło o pieniądze, chociaż zawsze dawała tyle co Kapłanowie, i to nie sprawiając wrażenia, że chce mieć całostronicową reklamę w „Chester Herald”. Nie, Mary-Beth była hojna w sposób dyskretny, od czubka głowy z nierozjaśnionymi włosami po palce stóp bez pedikiuru. Każdemu użyczylaaby wszystkiego, czego by potrzebował: pieniędzy, czasu, mądrej rady albo swojego męża.

– Dasz mi odrobinę tej emulsji do opalania, Fliss? Bran ma skórę po tacie, ale Zach spiecze się nawet w deszczu.

Felicity rzuciła jej butelkę. Karla rozejrzała się po boisku, wypatrując młodszego syna i starając się, by wszyscy widzieli, że próbuje go znaleźć. Po chwili z rezygnacją zwiesiła ramiona.

Pisnęła komórka. Miranda ostentacyjnie ją wyjęła i spojrzała na ekran.

– Och, dla mnie też pora na emulsję. – Uśmiechnęła się do pozostałych kobiet. – Pójdę po nią do samochodu.

– Weź moją – zaproponowała Felicity. – Nie będziesz musiała ganiać tam i z powrotem.

– Och. – Miranda sprawdziła etykietkę. – Filtr pięćdziesiąt, prawda?

– Oczywiście. – Felicity uniosła brwi.

Miranda wzięła butelkę z wyciągniętej ręki Karli.

– Dziękuję, to zaoszczędzi mi drogi.

Żadna z nich nie miała pojęcia, że Miranda zostawiła emulsję z ochroną przeciwsłoneczną dla dzieci gdzieś w domu, bo nie mogła jej znaleźć, ani że sygnał komórki oznaczał wiadomości w skrócie, a nie alarm „Nałóż emulsję”. Przywołała Charity, głęboko przeświadczona, że każdy już wie, że ona panuje nad wszystkim.

– Alex pracuje dzisiaj? – zapytała Felicity, siłąc się na swobodny ton.

Karla spojrzała na nią spod uniesionych brwi, bo przecież Felicity doskonale wiedziała, że mąż Mirandy unika takich spotkań jak zarazy.

– Marcus miał nadzieję, że on tu będzie.

– Pracuje, jak zawsze – burknęła Miranda. – Założę się, że wolałby wziąć nadgodziny, niż przyjść na szkolną imprezę.

– Wygląda na to, że ostatnio sporo pracuje – skomentowała Felicity.

Karla spiorunowała ją wzrokiem.

– Wybieracie się do tej nowej tajskiej knajpki? – wtrąciła, próbując skierować rozmowę na bezpieczniejsze tory.

Obie kobiety ją zignorowały.

– Nie więcej niż zwykle – rzuciła Miranda i uśmiechnęła się krzywo.

– Po prostu ostatnio kilka razy widziałam, że późno wracał... – powiedziała Felicity.

Miranda miała taką minę, jakby właśnie wypila jej koktajl z nasionami chia.

– Ha, to bardzo miło, że interesują cię godziny pracy mojego męża. Tak się składa, że przez kilka dni pracował do późna, żeby nadrobić ten czas, który spędził ze mną. Będzie wrzucony, gdy usłyszysz, że masz oko na jego wyjścia i powroty.

Felicity parsknęła śmiechem, nie zważając na jej zakłopotanie.

– Nie zapominaj, że to mała społeczność, wszyscy wszystko widzą. Mam nadzieję, że nie pracuje zbyt ciężko.

Nacisk położony na słowo „pracuje” dobitnie wskazał, jak należy to rozumieć – Miranda nigdy nie potrafiła ukryć, jak bardzo jest niepewna wierności męża, a Felicity nie miała zamiaru pozwolić, żeby uszedł jej na sucho bezceremonialny przycinek o domowych wypiekach. Trudno powiedzieć, czy Miranda odpuściłaby jej komentarze o późnych powrotach Alexa do domu, gdyby niespełna dziesięć minut później nie stało się coś, co sprawiło, że wszystkie zapomniały o swojej małostkowej bitwie na słowa.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w **formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).